

Sebastian Piątkowski

Probostwo rzymskokatolickie w Wohyniu w końcu XVIII i pierwszej połowie XIX wieku

Problematyka dziejów Kościoła rzymskokatolickiego w dobie staropolskiej i nowożytnej wzbudza już od bardzo dawna zainteresowanie historyków. W ostatniej dekadzie prace badawcze na tym polu odchodzą coraz częściej od ujęć syntetycznych na rzecz opracowań prezentujących dzieje poszczególnych parafii, domów zakonnych itd. Ich realizacja jest jednak oczywiście uwarunkowana stanem zachowania źródeł, który nie zawsze przedstawia się zadowalająco. Ubytki w archiwach parafialnych rekompensują jednak w znacznej mierze informacje zawarte w materiałach innej proveniencji, których wytwórcy zajmowali się kontrolowaniem wybranych sfer działalności struktur kościelnych. Do źródeł o najwyższym poziomie szczegółowości należą bezsprzecznie akta administracji rządowej różnych szczebli, w dobie Królestwa Polskiego starającej się nadzorować przynajmniej niektóre ekonomiczne aspekty funkcjonowania parafii, a po ogłoszeniu ukazu carskiego z dn. 14 (26) grudnia 1865 r. realizującej proces przejmowania majątków znajdujących się w dyspozycji proboszczów na rzecz skarbu państwa. Właśnie ta ostatnia operacja prawna pozostawiła po sobie wiele bardzo interesujących materiałów, przy sporządzaniu których starano się nie tylko określić stan faktyczny i wartość przejmowanego mienia, ale np. ustalić pochodzenie konkretnych gruntów, czy też funkcjonujących jeszcze zapisów finansowych. W efekcie przeprowadzonych wówczas poszukiwań i kwerend zgromadzono bogaty i bardzo wiarygodny materiał faktograficzny, dotyczący zagadnień o wcześniejszej, nierzadko średniowiecznej metryce. Jedną z miejscowości, w stosunku do któ-

rych zachowały się tego rodzaju dokumenty, jest Wohyń¹. Tekst niniejszy prezentuje zatem wybrane zagadnienia z historii tutejszego probostwa, koncentrując się przede wszystkim na sferze gospodarczej i ekonomicznej jego dziejów.

Przypomnijmy, że według realiów omawianych epok, parafię wohyńską można zaliczyć do jednostek administracji kościelnej o średnim terytorium i zaludnieniu. W 1860 r. tworzyło ją zaledwie 11 miejscowości (1 miasto, 7 wsi, 2 folwarki i 1 osada), zamieszkiwanych w sumie przez 959 osób wyznania rzymskokatolickiego. W samym mieście żyło 383 katolików, w kilku większych wsiach (m.in. Bezwoli i Przegalinach Małych) przeciętnie ok. 140, we wsiach mniejszych (m.in. wójtostwie Wohyń i Lisiowólce) ok. 30, w osadzie Dąbrowa 10, a na folwarkach Planta i Bojanówka odpowiednio 27 i 82. Rozproszenie wiernych na dość znacznym obszarze, zwłaszcza w kontekście złego stanu dróg i trudności komunikacyjnych, było zjawiskiem kłopotliwym i utrudniającym pracę duszpasterską.

U schyłku I Rzeczypospolitej w Wohyniu miały miejsce wydarzenia, które pogłębiły jeszcze związane z tym problemy. W 1794 r. w pożarze spłonął tutejszy kościół, w związku z czym parafianie musieli w ciągu kolejnych lat partycypować w kosztach budowy nowej, już murowanej, świątyni konsekrowanej uroczystie w 1844 r.³ Co jednak ciekawe, archiwalia wytworzone w dobie Królestwa Polskiego nie poruszają problemu braku miejsca dla realizacji życia sakramentalnego i paraliturgicznego, co wskazuje, iż nie stanowiło to większego problemu. Bogato przedstawia się także inwentarz sprzętów kościelnych, spisany w 1821 r. Odnotowano tutaj m.in. liczne ruchomości ze srebra (pozlącana monstrancja, kilka kielichów z patenami, sukienka i korony ozdabiające obraz Najświętszej Maryi Panny), kilka ofiar wotywnych (m.in. „talar węgierski srebrny”), liczne sprzęty z mosiądzu, cyny, miedzi i żelaza (krucyfiksy, lichtarze, tace itd.), bogate ornaty, kapy, wela i in., aż po malowany na płótnie obraz maryjny noszony w czasie procesji oraz obrazy św. Józefa i św. Wincen-tego, ozdabiające kościół⁴. Trudno jest dzisiaj stwierdzić, czy część wyposażenia udało się uratować z pożaru, czy też ofiarność parafian była tak znaczna, że zdołała szybko zniwelować zniszczenia wyrządzone przez ogień.

Najważniejszą osobą czuwającą nad stanem świątyni i szeroko rozumianym życiem religijnym wiernych był proboszcz parafii. Warto w tym miejscu przypomnieć

¹ Materiały te znajdują się w anteriorach, przechowywanego w zasobie Archiwum Państwowego w Radomiu, ze spole pn. Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej i Siedleckiej. Urząd ten, powołany do życia w 1885 r., przejął ogromne ilości wcześniej wytworzonych akt m.in. Głównej Dyrekcji Górniczej w Kielcach z lat 1816-1826, Dyrekcji Generalnej Dóbr i Lasów Narodowych z lat 1810-1816, Okręgowego Urzędu Leśnego w Radomiu z lat 1880-1884, Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu z lat 1810-1869, rządów gubernialnych i, a także lustracje dóbr rządowych z 1789 r. Por.: *Archiwum Państwowe w Radomiu. Przewodnik po zasobie archiwalnym*, pod red. H. Kisiel, Warszawa 1996, s. 78-81; H. Kisiel, *Akta Zarządu Dóbr Państwowych w Radomiu*, „Archeion” t. 34, 1962, s. 87 i nn.

² Archiwum Państwowe w Radomiu (dalej: APR), Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej i Siedleckiej (dalej: ZDP), sygn. 15567, s. 128.

³ Tamże; *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. B. Chlebowskiego, t. 13, Warszawa 1893, s. 736.

⁴ APR, ZDP, sygn. 15567, s. 5-7.

przede wszystkim osobę ks. Wawrzyńca (Laurentego) Drachalskiego, związanego z Wohyniem przez ok. pół wieku (jako proboszcz notowany jest on w źródłach z lat 1821-1866). Był on wspomagany standardowo przez organistę, a także dwie „baby” i dwóch „działów” (zapewne pensjonariuszy przykościelnego szpitala, czyli przytułku)⁵, odpowiedzialnych za prace porządkowe w świątyni. Ponieważ w parafii brak było księdza wikariusza, możemy domniemywać, że proboszcza wspomagali okazjonalnie w pracy duszpasterskiej duchowni z innych parafii; miało to miejsce przede wszystkim w czasie spowiedzi wielkanocnej oraz jedynego odpustu przynależnego kościołowi, obchodzonego w dniu św. Anny. W XIX w. silne i aktywne było tutaj także Bractwo Różańca Świętego. Proboszcz zamieszkiwał na plebanii, usytuowanej od strony ul. Średniej. Był to prosty, drewniany budynek o kilku izbach, z kaflowym piecem. Sąsiedował z nim szpital, także drewniany, kryty słomą, z ceglany kominem⁶. W pobliżu znajdowały się zabudowania gospodarcze folwarku proboszczowskiego, omówione dokładnie w dalszej części niniejszej pracy.

Podstawą funkcjonowania probostwa, a zwłaszcza zapewnienia księdzu i grupie osób związanych w różny sposób ze świątynią parafialną, były dochody pochodzące z uprawy gruntów. W ciągu wieków probostwo wohyńskie było obdarowywane przez zamożniejszych parafian polami ornymi, łąkami i pastwiskami, których odpowiednie wykorzystanie mogło przynosić znaczne profity. Według stanu z pierwszej połowy XIX w. miejscowy proboszcz dysponował arealem ziemi wynoszącym nieco ponad 179 mórg nowopolskich⁷, w tym 129 mórg gruntów orných i 39 mórg łąk. Tworzyły je pola o zwyczajowych nazwach: „Zaleśna”, „Chmielina”, „Podgraniczne”, „Aleksandrowizna” i „Cyganowizna”, a także dwa ogrody zwane: „Pruszyńszczyzna” i „Borzymowizna”⁸. Choć grunty proboszczowskie charakteryzowały się bardzo zróżnicowaną wielkością i były rozproszone w odległych od siebie miejscach, stanowiły one fundament okazałych dochodów. W praktyce istniały tylko dwa sposoby ich uzyskiwania: znalezienie osób prywatnych, chcących dzierżawić grunty za czynsz w gotówce, lub też uprawa pól, przynosząca plony nadające się do konsumpcji na własne potrzeby albo sprzedaży. Wszyscy duchowni z Wohynia decydowali się na drugie rozwiązanie, stając się w praktyce administratorami włości, zbliżonych wielkością do wielu szlacheckich majątków ziemskich. Prowadzenie gospodarstwa folwarcznego we własnym zakresie było jednak dużym wyzwaniem: należało zatem dysponować odpowiednimi budynkami (spichrze, stodoły itp.), zapewnić sobie maksymalnie tanią i zdyscyplinowaną siłę roboczą, znać dobrze lokalny rynek handlu produktami rolnymi. Jak wskazują źródła, kolejni proboszczowie wohyńscy radzili sobie z tym doskonale.

Cała infrastruktura gospodarcza folwarku proboszczowskiego usytuowana była w samym mieście, w bezpośrednim sąsiedztwie plebanii. Notowano tutaj zatem: drewniane, kryte strzechą budynki: stajnię, oborę, owczarnię, wozownię, chlewy,

⁵ Na temat szpitali szerzej: S. Litak, *Szpitałe w Polsce przedrozbiorowej. Rozwój i problematyka*, „Studia i Materiały z Historii Kultury Materialnej”, t. 66, 1998

⁶ APR, ZDP, sygn. 15567, s. 8-11.

⁷ Morga nowopolska: miara powierzchni gruntu, równa 0,55 ha.

⁸ APR, ZDP, sygn. 15567, s. 11-12, 44.

stodoły oraz spichlerz. Między nimi ulokowano budynek mieszkalny dla czeladzi folwarcznej, czyli osób zatrudnianych przez proboszcza; był on również drewniany, pokryty strzechą, nie miał podłogi (zamiast niej glinianą polepę), a ogrzewanie opierało się na lepionym z gliny piecu⁹. Pracownicy najemni byli liczni, ale nie może to dziwić, jeżeli przypomnimy sobie areal gruntów, na których przyszło im pracować. Według wykazu z 1860 r. proboszcz zatrudniał ekonoma Franciszka Kuczyńskiego, gospodynię Karolinę Helstowską, furmana Piotra Denekę, pastucha Tomasza Jakczuka, trzech parobków (Tomasz Karolczuk, Jan Rabczuk i Roman Ciokalski), dwóch „chłopaków” (Feliks Bajer i Franciszek Orszcza) oraz dwie „dziewki” (Marianna Omolaniuk i Anna Mackiewicz)¹⁰. Ich wynagrodzenie, oczywiście zróżnicowane, należy uznać za stosunkowo wysokie: furman zarabiał 9, pastuch 11, a parobek 20 rubli srebrnych (rbs) rocznie. Największe były oczywiście zarobki ekonoma, który oprócz 18 rbs. otrzymywał jeszcze 10 korców zboża na własne potrzeby¹¹.

Podstawowe obowiązki służby folwarcznej dotyczyły opieki nad zwierzętami roboczymi i hodowlanymi (we wspomnianym roku na folwarku utrzymywano 10 koni, 8 krów, 7 wołów roboczych, 7 cieląt i in.), transportu, uprawy ogrodu, pomocy w zajęciach domowych. Ich zatrudnienie nie rozwiązywało jednak najważniejszego problemu, a mianowicie znalezienia osób do wykonywania najcięższych prac polowych. Znaczna część właścicieli folwarków była zmuszona wynajmować wiosną, latem i jesienią sezonowych robotników najemnych, płacąc im wysokie stawki. Interesujące nas probostwo znajdowało się jednak w odmiennej, ale bardzo korzystnej sytuacji. Mianowicie, oprócz gruntów uprawnych, jego własnością było również kilka sąsiadujących ze sobą placów w samym Wohyniu, tworzących tzw. jurydykę proboszczowską¹². W dobie Królestwa Polskiego, a zapewne i wcześniej, na placach tych mieszkali wraz z rodzinami koloniści, tzw. jurydycznicy. W 1860 r. byli to: Mateusz Olejnik, Andrzej Chmielewski, Eliasz Szczygielski, Joachim Ostrowiec, Stefan Korolczuk, Józef Kniaziewicz, Bonifacy Borkowski i Feliks Karakulski; pierwsi czterej dysponowali własnymi chałupami, natomiast kolejni użytkowali wspólnie proboszczowski czworak¹³. Choć żaden z kolonistów nie opłacał proboszczowi pieniężnego czynszu, każdy był zobowiązany w jego ramach do pańszczyzny - bezpłatnego przepracowania 1 dnia w tygodniu (od wschodu do zachodu słońca, z dwugodzinną przerwą w południe) na kościelnych gruntach¹⁴. Pańszczyzna ta miała formę tzw. pieszą, czyli odbywała się bez użycia zwierząt pociągowych; jak wskazują dokumenty, choć jej wymiar był niski, zaspokajał w pełni potrzeby folwarku plebańskiego. Warto jednak

⁹ APR, ZDP, sygn. 15567, s. 8-11.

¹⁰ Tamże, s. 37-38.

¹¹ Tamże. Na temat wynagrodzenia służby folwarcznej w innych parafiach zob. S. Piątkowski, *Gospodarstwo folwarczne i chłopskie w dobrach proboszczowskich Królestwa Polskiego w pierwszej połowie XIX wieku (przykład rejonu środkowej Wisły)*, „Studia Sandomierskie”, t. 10, 2003 (w druku).

¹² Szerzej na temat funkcjonowania tego rodzaju enklaw miejskich zob. T. Opas, *Własność w miastach i jurydykach prywatnych w danej Polsce. Studium historyczno-prawne*, Lublin 1990, passim.

¹³ APR, ZDP, sygn. 15567, s. 37.

¹⁴ Tamże, s. 33. Pańszczyzna jurydycznych odbywała się na zasadzie obustronnych, zwyczajowych porozumień. W większości majątków prywatnych, a zwłaszcza skarbowych, normowały ją odpowiednie regulaminy. Por. J. Kowalik (oprac.), *Regulamin powinności właścicieli dóbr Kąkolewnica*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 2: 2002, s. 189-194.

podkreślić, że warunki bytu jurystów były trudne: proboszczowie nie inwestowali w użytkowane przez nich budynki, a te popadały w coraz większą ruinę. Koloniści nie zostali też objęci ukazem uwłaszczeniowym z 1864 r., co przekreśliło ich szanse na zostanie pełnoprawnymi gospodarzami. Część z nich zdecydowała się zatem opuścić Wołyń, szukając gdzie indziej lepszych perspektyw życiowych. Omawiając w 1866 r. stan zabudowy mieszkalnej w jurydyce stwierdzano, że stojące tutaj chałupy są w większości skrajnie zdewastowane i porzucone¹⁵.

Według danych z połowy XIX w. cały folwark (grunty, budynki, inwentarze) przedstawiał wartość niespełna 2686 rubli srebrnych (rbs.)¹⁶, przynosząc roczny, czysty dochód w wysokości nieco ponad 304 rbs.¹⁷ Jego funkcjonowanie było nastawione na produkcję zbożową: na polach wysiewano przede wszystkim owies, w mniejszej ilości żyto, a także: pszenicę, jęczmień, grykę, groch i proso¹⁸. Proboszczowie nie mieli prawa do posiadania w Wołyniu karczmy, czy też szynku, co w innych miejscowościach bardzo znacznie podwyższało dochody duchowieństwa. Zagadkowo przedstawiała się kwestia dostępu proboszcza do lasów należących do mieszczan, w których przysługiwało im przez stulecia prawo tzw. wolnego wyrębu. W połowie lat sześćdziesiątych XIX w. ks. Drachalski stwierdzał jednak, iż „[...] teraz zaś od niejakego czasu używalność ta została zaprzeczona”¹⁹.

Zabudowania folwarczne, oprócz przedstawionych już funkcji związanych z użytkowaniem gruntów, pełniły także role magazynów dla zboża, przekazywanego proboszczowi przez parafian w ramach dziesięciny. Możemy domniemywać, że już w okresie staropolskim, na mocy porozumień duchowieństwa z parafianami, w Wołyniu zaczęto stosować dziesięcinę wytyczną, a więc określającą stały wymiar zboża, zależny od wielkości gruntów uprawnych w danej miejscowości. W nowożytnych dokumentach występują jednak informacje sugerujące, że wiele aspektów tej problematyki mogło mieć jeszcze bardzo archaiczny, osadzony w przeszłości charakter; przedstawiając dziesięcinę wnoszoną przez mieszczan stwierdzano np., że jest ona oparta o zawiazany w początkach XIX w. układ, przewidujący pobór „z włóki kopy żyta i kopy owsa”²⁰. W stuleciu tym zaczęto jednak zamieniać dziesięcinę zbożową na pieniężną, preferując wnoszenie przez mieszczan, włościan i ziemiaństwo do kasy proboszczowskiej określonych ilości gotówki. Źródła informują, że proboszcz Wołynia łączył bardzo umiejętnie obie formy poboru ofiary parafialnej: ze wszystkich wsi otrzymywał pieniądze, natomiast z miasta i dworu w Bezwoli zboże, uzupełniające plony uzyskiwane w folwarku proboszczowskim; wielkość dziesięciny wynosiła tradycyjnie: z Wołynia 63 korce żyta i 63 korce owsa, natomiast z Bezwoli 38 korców i niespełna 26 garnców żyta²¹.

¹⁵ APR, ZDP, sygn. 15566, k. 5v.

¹⁶ Rubel srebrny - obrachunkowa jednostka pieniężna, w XIX w. posiadająca wartość ok. 5 złotych polskich.

¹⁷ APR, ZDP, sygn. 15567, s. 153.

¹⁸ Tamże, s. 11-12.

¹⁹ APR, ZDP, sygn. 15566, k. 8.

²⁰ APR, ZDP, sygn. 15567, s. 152.

²¹ Tamże.

Tabela nr 1. Wartość dziesięciny w przeliczeniu na pieniądze w połowie XIX w.

Miejscowość	Charakter miejscowości	Kwota	
		Ruble	Kopiejki
Wohyń	miasto	213	88 ½
Bezwola	wieś	-	60
Bezwola	dwór	80	8
Brzozowy Kąt	wieś	1	80
Kopina	wieś	3	-
Przegaliny Małe	wieś	-	90
RAZEM	x	300	26 ½

Źródło: APR, ZDP, sygn. 15567, s. 152.

Warto zwrócić uwagę, że liczne wsie i dwory należące do parafii wohyńskiej nie wносиły dziesięciny tutaj, ale przekazywały ją innym strukturom kościelnym, najprawdopodobniej kapitulnym. Możemy domniemywać, że przez długi czas dziesięcinie towarzyszyły daniny chłopskie, a więc obowiązki przekazywania proboszczom określonych ilości kur, kapłonów, jaj, motków przędzy itp. W pierwszych latach Królestwa Polskiego zostały one jednak zlikwidowane. W mocy utrzymany został jednak staropolski zwyczaj przekazywania kościołowi przez Żydów z Wohynia kilku tzw. kamieni łoju i wosku, z których wyrabiano świece dla świątyni parafialnej²². O ile przez długi czas należność tę wnoszono w formie dosłownej, w XIX w. władze miejskie przelewały na konto proboszcza kilkurublowy ekwiwalent, pochodzący z funduszy dozoru bóżnicznego²³.

Integralną częścią składową struktury dochodów proboszcza, były procenty od sum zapisanych niegdyś kościołowi przez dobrodziejów i zamożniejszych parafian, zwłaszcza szlachtę. W całej Rzeczypospolitej najbardziej popularną formą takiego legatu był tzw. wyderkaf. W wielkim uproszczeniu można przypomnieć, że posiadacz jakiegś (zazwyczaj pokaźnej) sumy, chcący wesprzeć nią probostwo, nie przekazywał pieniędzy plebanowi, obawiając się wydatkowania ich na bieżące potrzeby (np. remont świątyni) i szybkiego zapomnienia o ofiarodawcy. Pieniądze te trafiały w ręce ludzi, będących w stanie zainwestować je tak, by przynosiły stały, coroczny dochód; zazwyczaj oddawano je kahałom (gminom) żydowskim, lub też wpisywano do hipotek prywatnych majątków ziemskich. Użytkownicy takiego funduszu i ich następcy zobowiązywali się uroczyście do przekazywania kolejnym proboszczom danej parafii „po wsze czasy” części zysków, przynoszonych przez kapitał (zazwyczaj 3-4% rocz-

²² Powinność tego rodzaju nie była wyjątkowa, występując w wielu innych ośrodkach osadnictwa żydowskiego. Por. np. J. Muszyńska, *Żydzi w miastach województwa sandomierskiego i lubelskiego w XVIII wieku. Studium osadnicze*, Kielce 1998, s. 21 i nast.

²³ APR, ZDP, sygn. 15567, s. 152.

nie)²⁴. Sprawiało to, że ofiarodawca był pamiętany bardzo długo; zazwyczaj przy dokonywaniu zapisu zobowiązywał duchowieństwo parafialne do odprawiania co najmniej jednej Mszy św. w roku za duszę własną i członków rodziny.

Jak wskazują dokumenty, w okresie staropolskim probostwo wołyńskie zostało obdarowane siedmioma wyderkami. Najwcześniejszy tego rodzaju zapis został dokonany w 1700 r. przez Stanisława Antoniego Szczukę; objął on 3000 złotych polskich (złp)²⁵, zabezpieczonych na folwarku Bezwola; źródła sugerują, że nie był on do końca następstwem pobożności szlachcica, ale uzupełniał bliżej niezidentyfikowaną transakcję zamiany między nim a miejscowym proboszczem łąk i lasów. W kilka lat później (1713 r.) inny szlachcic z okolic Wohynia, Tomasz Celiński, zapisał probostwu 1000 złp, lokując tę kwotę na dobrach Turów. Najprawdopodobniej w tym samym okresie (data nie jest znana) niejaki Antoni Fedorowicz dokonał zapisu na kwotę 500 złp, zabezpieczając ją na dobrach miejscowego wójtostwa. Autorem czwartego legatu był ks. Kazimierz Truszkowski - być może proboszcz wołyński, który w 1741 r. ofiarował parafii procenty od kwoty 3000 złp, ulokowanej na kahale w Radzynie. Te znaczne darowizny uzupełnił zapis testamentowy Jana Pikuly Przegalińskiego z 1747 r., obejmujący procenty od 1000 złp (zobacz: Aneks). Dwa ostatnie wyderki to: zapis 1000 złp lokowanych na wójtostwie wołyńskim, dokonany w 1759 r. przez Karola Wiszczyckiego, a także bardzo wysoki, bo obejmujący aż 6120 r. zapis dokonany „przez różnych zapisodawców” (określenie źródłowe) najprawdopodobniej w 1766 r. i zabezpieczony na kahale wołyńskim²⁶.

W sumie w XVIII w. probostwo w Wohyniu otrzymało zapisy na sumę 15620 złp, u schyłku stulecia najprawdopodobniej przynoszące ok. 400-500 złp. czystego dochodu rocznie. Znając realia ekonomiczne epoki można domniemywać, że pieniądze te były jednym z podstawowych źródeł utrzymania proboszcza oraz osób związanych w różny sposób ze świątynią parafialną. Kres Rzeczypospolitej, pociągający za sobą wojny oraz najróżniejsze zawirowania polityczne, prawne i gospodarcze sprawił jednak (co nie było zresztą wyjątkiem w skali kraju), że część z zapisów została bezpowrotnie utracona, a proboszczowie nie byli w stanie udowodnić swych praw do legowanych kwot. Wszystkie należne kościołowi wołyńskiemu sumy trafiały do proboszcza jeszcze w okresie przynależności centralnych ziem polskich do monarchii austriackiej. Od 1809 r. zanikły bezpowrotnie wpływy procentów od legatów Szczuki, Wiszczyckiego i ks. Truszkowskiego²⁷. Po utworzeniu Królestwa Polskiego pozostałe fundusze zostały zajęte przez jego władze i ulokowane w Banku Polskim, który przekazywał do Wohynia systematycznie należne probostwu procenty.

Omawiając problematykę zapisów dobroczynnych, warto przypomnieć historię dwóch altarii (prebend), istniejących w Wohyniu w XVIII w. W całym kraju ich tworzenie było zawsze szczytową formą finansowego wspierania parafii, połączone-

²⁴ St. Russocki, *Wyderka*, [w] *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku*, t. 2, red. A. Mączak, Warszawa 1981, s. 525.

²⁵ Złoty polski - obrachunkowa jednostka pieniężna, w dobie staropolskiej równa 30 groszy, zwana wymiennie florenem i guldenem. W pierwszej połowie XIX w. jej wartość oznaczono na 15 kopiejek.

²⁶ APR, ZDP, sygn. 15567, s. 146, 149, 156.

²⁷ Tamże, s. 156.

go z dbałością o własne, także pośmiertne, interesy założyciela. Powstawały one również z inicjatywy osób prywatnych, tworzących fundusz (zazwyczaj wyderkał oraz grunty uprawne) o wielkości pozwalającej na utrzymanie księdza, rezydującego przy kościele parafialnym. Jedynym statutowym obowiązkiem takiego duchownego było odprawianie określonej ilości modlitw za dusze fundatora i członków jego rodziny; altaryści (prebendarze) wspierali też oczywiście proboszczów, mając np. obowiązek uczestniczenia w procesjach parafialnych²⁸. Jak już sygnalizowano, w dobie staropolskiej przy kościele w Wohyniu powołano dwie altarie. Pierwsza z nich, pod wezwaniem św. Anny, została ufundowana w 1714 r. przez wspomnianego już Tomasza Celińskiego, z uposażeniem tworzoną przez kilka kawałków gruntów uprawnych, położonych w granicach miasta. Uposażenie to okazało się jednak tak szczupłe, że nie dawało nawet najmniej wymagającemu księdzu dochodów pozwalających na utrzymanie się; z tego powodu stosunkowo szybko, bo już w 1731 r., dekretem konsytoriskim fundację zlikwidowano, wcielając wspomniane grunty do majątku parafialnego. Drugą altarię, pod wezwaniem Krzyża Św., ufundował w tym samym, 1731 r. Michał Dąbrowski - generał-major wojsk koronnych, kawaler maltański. Jej uposażenie stanowiła suma 5000 złp, zabezpieczona wieczyście na kahale żydowskim w mieście Wysokie Litewskie, od której roczny procent (7%) tworzył utrzymanie prebendarza. W wyniku rozbiorów Wysokie Litewskie znalazło się jednak w granicach imperium rosyjskiego, co utrudniło bardzo przekazywanie odsetek do położonego w austriackiej Galicji Wohynia; w 1797 r. wpływy te zanikły całkowicie, a niedługo potem Rosjanie skonfiskowali cały wspomniany kapitał²⁹.

Kończąc, warto wspomnieć choćby pokrótce o wydatkach probostwa. Użytkowane dochody spożytkowywano przede wszystkim za zaspokojenie bieżących potrzeb, związanych z utrzymaniem świątyni, szpitala, zapewnieniem wynagrodzenia pracownikom parafii, czeladzi folwarcznej itp. Znaczne sumy pochłaniały również podatki państwowe (liwerunek, podymne, kwaterunek itd.). W dobie Królestwa Polskiego pojawiło się jednak także kilka zobowiązań dodatkowych. Najważniejsze z nich wiązało się z powstaniem w mieście szkoły elementarnej, na potrzeby której proboszcz przekazywał dobrowolnie, jako materialne wsparcie nauczyciela, 1 korzec jęczmienia i 2 korce żyta rocznie. Likwidacja placówki w 1854 r. nie oznaczała wygaśnięcia tego zobowiązania; zostało ono przeniesione na zorganizowaną w tym samym roku szkołę przy parafii greko-unickiej³⁰.

Chcąc podsumować przytoczone informacje warto zauważyć, że choć schyłek I Rzeczypospolitej naruszył nieco ekonomiczne podstawy funkcjonowania probostwa, aż do połowy XIX stulecia przedstawiały się one bardzo stabilnie. Procenty od wyderkałów, znaczny areal gruntów, pobierana w gotówce i zbożu dziesięcina, to podstawowe czynniki zabezpieczające materialne źródła utrzymania duchownego i grupy osób związanych z kościołem parafialnym. Pod względem gospodarki, a zwłaszcza systemu uprawy ziemi, probostwo wohyńskie tkwiło jednak wręcz nie-

²⁸ A. Okrzeşik, *Altaria*, [w] *Encyklopedia Katolicka*, t. 1, red. F. Gryglewicz, R. Łukaszczyk, Z. Sułowski, Lublin 1995, s. 387-388.

²⁹ APR, ZDP, sygn. 15567, s. 128.

³⁰ Tamże, s. 48.

zmiennie w staropolskim modelu folwarku pańszczyźnianego, będącego w dobie nowożytnej - z przyczyn rynkowych i społecznych - coraz większym i silnie krytykowanym przeżytkiem. Zarówno w przypadku interesującej nas miejscowości, jak i setek innych parafii Królestwa Polskiego, system ten został zlikwidowany decyzją władz rosyjskich z 1865 r. o konfiskacie mienia kościelnego i przejściu proboszczów na rządowe pensje.

**Testament Jana Pikuły Przegalińskiego
z zapisem na rzecz probostwa wohyńskiego z 1747 r.***

Laudetur Jesus Christus

Ja, Jan Pikuła Przegaliński, lubo będący na członkach słaby, jednak na zmysłach zdrowy, tym testamentem ostatniej woli mojej jako podległy śmiertelności, takową czynię dyspozycję.

Najprzód duszę moją polecam Bogu Wszemogącemu w Trójcy Świętej Jedyńemu i opiece Najświętszej Maryi Pannie i Świętym Pańskim, patronom moim. Ciało zaś jako ziemia jest, tak do ziemi powrócić się ma, które aby było pogrzebione przy Kościele Parafialnym Wohyńskim, z należytymi chrześcijańskimi obrządkami. W tym upraszam Wielmożnego Jego Mość księdza kanonika brzeskiego, proboszcza i pasterza mojego, za którego to pochowanie pomienionemu Jego Mości leguję żyta kop 9, tataraki wozów 6, jęczmienia kopa 1, które to zboże ma bydź przedane i z tych pieniędzy tak Ichmościom księży, ile ich bydź może przy dyspozycji ciała mego na Mszę Świętą i inne obrządki według proporcji podzielone, jako też i kościelnym, a resztę dla siebie od miejsca Wielmożny Jego Mość ksiądz kanonik ma partycypować.

Fortunę, którą mam z łaski Pana Boga i antecesorów moich, pradziadów, dziadów, rodziców, w Przegalinach Małych do województwa brzeskiego należących, taką czynię dyspozycję. Na gruntach niczem nie zawiedzionych, ani długami onerowanych i do tychże z kolegatów moich żadnej pretensji nie mających, które tu specyfikuję.

1. siedlisko w Przegalinach Mniejszych, o miedzę z jednej strony Pana Tomasza Tchorzewskiego, z drugiej strony Pana Szymańskiego, od drogi tejże wsi Przegalin, do granicy Ossowej bieżące,
2. w polu zagonów 3, o miedzę Pana Rudkowskiego z jednej strony, a drugiej Pana Bartłomieja Przegalińskiego,
3. zagonów 6 o miedzę Pana Porazińskiego i o miedzę z drugiej strony Imć Pana Kowalewskiego,
4. zagonów 6 nazywających się Kozielne, o miedzę Imć Pana Podgórskiego i o miedzę z drugiej strony Imć Pana Szczygielskiego,
5. zagonów 4 pod Przegalinami Wielkimi o miedzę Imć Pana Oziębłowskiego skarbnika brześciańskiego, z drugiej strony Imć Pana Kłosińskiego,
6. zagonów 3, nazwane Przedsmoluski, o miedzę Pana Szymańskiego, z drugiej strony Pana Antoniego Przegalińskiego

* APR, ZDP, sygn. 15567, s. 296-299; rękopis, kopia.

7. zagonów 6 Zarośne [?] nazwane, o miedzę Jejmość Pani Iżyckiej, a z drugiej Pana Kłosowskiego.

Na tych zwyż wyrażonych gruntach leguję i zapisuję wiczyście do ołtarza Najświętszej Maryi Pannie Różańca Świętego w kościele wołyńskim złotych sumy polskich 1000 oraz i na łąkach wszystkich do tychże gruntów należących, a osobliwie jednak zasiewy tychże pól mają cedere Imć księdzu promotorowi tegoż Różańca Świętego, a Imć ksiądz promotor i sukcesorowie in perpetuum co rok mają odprawować za duszę moją, rodziców, dziadów, pradziadów Mszy Świętych 12, to jest co miesiąc Msza jedna. I póty też zwyż wyrażone grunta mają trzymać w posesji swojej Ichmościowie promotorowie, póki kto lub z krewnych lub kto z Ichmościów szlachty nie wyliczy pomienionej sumy 1000 złotych i nie będzie lokował na pewnym miejscu, aby punktualnie prowizja dochodziła promotorom różańcowym.

Długi zaś, które należą Wielmożnemu Jego Mość księdzu kanonikowi, jako to: złotych 50 legowane na kościół od matki mojej i jako też i za pogrzeby ojca, braci, sióstr etc., ma uspokoić posesor tejsze fortuny. Koń, którego mam, sprzedać i długi, które mogą się pokazać, zaspokoić.

Ten tedy testament dobrowolny i nieodmienny ostatniej woli mojej, aby był w każdym punkcie zachowany, upraszam o protekcją Wielmożnego Jaśnie Pana Karola Wiszczyckiego, podstolego i podstarościego grodzkiego województwa brześciańskiego, Wielmożnego Imć księdza Kazimierza Truskowskiego kanonika brzeskiego, proboszcza wołyńskiego, który testament utwierdzam dla większej wiary ręką moją własną, przy obecności przy obecności uproszonych Ichmościów panów sąsiadów i przyjaciół i pieczętarów, podpisuję się.

Działo się w Przegalinach dnia 2 listopada roku 1747

Podpisano:

- Jan Piкуła Przegaliński nie umiejący pisać krzyż kładę xxx
- Jako proszony pieczętarz nie umiejący pisma krzyż kładę Bartłomiej Przegaliński xxx
- Także proszony pieczętarz Mikołaj Przegaliński xxx
- Także Wojciech Niewęglowski xxx
- Także Tomasz Tchorzewski xxx

Po podpisaniu tego testamentu, reflektując się i do wszelkiej słuszności i sprawiedliwości nakłaniając się, ponieważ Imć Pana Łukasza Przegalińskiego, stryja mojego, per medium wszystkich gruntów specyfikowanych należy na sukcesorów pomienionego Jego Mości Pana Stryja, w tym przyznaje, że należy in quantum nie znaleźliby się sukcesorowie, tedy jako ja sam legitimus sukcesor, też samą część jako wyżej do ołtarza Najświętszej Maryi Panny leguję, alias sumę proporcjonalną, na co się podpisuję.

7 września [?] 1747. Podpisano: Jan Piкуła Przegaliński.